



Ministrant

— „Co z tego dziecka będzie?“ — pyta się jedna sąsiadka drugiej.

Niewiadomo... Teraz zawczasie prorokować, ale należy podziękować Bogu za to, że dał dziecku pociąg do rzeczy świętych. I jeżeli ludzie widząc, jak chłopiec lubi strugać i kleić kawałki drewna, mówią sobie, że chyba wyrosnie na stolarza, to i o swoim dziecku które chętnie naśladuje czynności kapłańskie, można także myśleć, że kto wie, czy go Pan Bóg na kapłana nie powoła.

Z biegiem lat powołanie dojrzewa. Chłopiec, którego Pan Bóg prawdziwie wybrał na kapłana, odznacza się zamiłowaniem czystości, unika wszystkiego, co nieskromne, menawidzi kłamstwa, jest pracowity, pilny w nauce, usilny dla rodziców. Rozumie się, że ma i wady — wszak nie jest aniołem, ale te wady są drobne, nie pochodzą z serca zepsutego. U chłopca powołanego na kapłana, prędko się okazuje zamiłowanie do modlitwy, a przede wszystkim czułe nabożeństwo do Matki Najświętszej. On sam nie wie, skąd się to u niego bierze, tylko tyle wie, że mu dobrze w kościele, że lubi klęczeć przed Najświętszym Sakramentem i rozmawiać z Jezusem.

Kiedy w ten sposób chłopiec dojdzie do lat 12—14, rodzice mają obowiązek zastanowić się, jak pokierować nauką i wychowaniem syna, żeby mu umożliwić w przyszłości poświęcenie się stanowi duchownemu.

DUSZE APOSTOLSKIE

W roku 1925, w dzień św. Trójcy, na ulicy Dublina, w Irlandii, zmarił nagłe robotnik w podeszłym wieku, nędznie ubrany. Wiedziano o nim tylko tyle, że się nazywa Mateusz Talbot, że jest ubogi, że często chodzi do Kościoła i że nikt się nim nie opiekuje. Zawieszono go do kostnicy. Tutaj przekonano się, że ma na sobie wiośniencę pokutniczą. Dalsze badania okazały, że młodość tego człowieka była bardzo burzliwa. Jeszcze jako 25-lletni młodzieniec uległ nałogowi pijaństwa. Co zarobił, to przepił. Aż tknięty łaską Bożą podczas misji, nawrócił się i rozpoczął uczciwe życie. Pracował jako robotnik w składzie drzewa, nosząc na barkach drzewo. Wstawał wcześniej rano, modlił się dwie godziny i szedł do kościoła. Podczas Mszy św. przystępował codziennie do Komunii św. Wieczorem po ciężkiej pracy modlił się do 11 godziny. Co zaroszczędził z niewielkiego zarobku, obracał na jałmużnę, na misje wśród pogan i na kształcenie kapłanów. Za swego ciężko zapracowanego grosz wyksztadził czterech młodzieńców i doprowadził ich do święceń kapłańskich.

To był prawdziwy wyznawca i apostoł Jezusa Chrystusa.

Jak pielęgnować powołanie

Nasamprzód musimy sobie z góry powiedzieć, że za nic w świecie nie będziemy zmuszać dziecka do stanu duchownego. Przecież tylko ten może zostać kapłanem, kogo sam Bóg powoła. A jednak są matki, którym się zdaje, że gdy w dziecku będą wmawiać, że powinno być księdzem, to rzeczywiście księdzem zostanie. Słyszycie się o matkach, które umierając, każą synowi przysięgać, że poświęci się stanowi duchownemu. Taka przysięga nie ma żadnego znaczenia.

Jest inny sposób na pomnożenie liczby kapłanów. Wskazał go sam Jezus, kiedy wyrzekł skargę: „Zniwo wprowadzić wielkie, ale robotników mało“, zaraz dodał: „Proścież tedy Pana żniwa, aby wysłał robotników na żniwo swoje“ (Mat. 9, 37).

Modlitwa jest pierwszym i najważniejszym środkiem do wzbudzenia powołań. Pan Bóg chce, aby mu się wprost naprzykrzano modlitwą: „Proście a otrzymacie, szukajcie a znajdziecie, kołaczcie a będzie wam otworzono“ (Mat. 7, 7). Gdybyśmy mieli więcej ufności w skuteczność modlitwy, leżbyśmy dobrego zrobić mogli! W żywocie pewnej Angielki, nazwiskiem Vaughan, matki kilkanaściorga dzieci, czytamy, że przez lat dwadzieścia każdego wieczoru klękała do godzinnej modlitwy, aby wyprosić dla swych dzieci łaskę powołania. I Bóg jej wysłuchał. Pięć córek wstąpiło do zakonu, sześciu synów zostało kapłanami, a dwaj inni byli przez pewien czas w seminarium, ale przekonawszy się, że nie mają powołania, zaniechali zamiaru.

Wszyscy wiemy czego dokonała wytrwała modlitwa św. Monika — że syn jej, który się uwikłał w błędy heretyckie i w złe towarzystwo, nie tylko się nawrócił, lecz został kapłanem, potem biskupem i świętym. Powiedz przeto sobie, matko-katoliczko: „Mogły tamte matki wyprosić tyle dla swych dzieci u Boga, dlaczego ja bym nie mogła?“

Jeżeli chcesz, matko, żeby ziarno powołania, które Bóg złożył w sercu twego dziecka nie zamarło, to staraj się ze wszystkich sił o chrześcijańskiego ducha w domu swoim. Jakie wychowanie będzie miał twój syn za młodu, takim kapłanem później zostanie. Słyszycie się narzekanie ludzkie, że nie wszyscy kapłani są święci. Powinno się najpierw narzekać na matkę złego kapłana i na otoczenie, w którym się wychował, będąc jeszcze chłopcem. Jego nieszczęściem było, to, że w domu rzadko widział coś dobrego, za to często patrzył na zły przykład.

Ojciec Święty, Pius XI w Encyklice o kapłaństwie nakreślił obraz rodziny, która zapewnia rozwój powołania. Wykwitną — tak mówi Papież — powołania kapłańskie z tych rodzin, gdzie rodzice proszą Boga o liczne potomstwo, gdzie przyjmują dzieci z wdzięcznością jako dar niebieski i dowód miłości Bożej,

gdzie od zarania ich życia zaprawiają je w bojaźni Bożej, miłości dla Jezusa ukrytego w Eucharystii i do Matki Bożej,



Modlitwa ranna

gdzie rodzice dają swym dzieciom przykład rzetelności, pracowitości i pobożności,

gdzie dzieci widzą, że rodzice wzajemnie się miłują i do Sakramentów św. często w ciągu roku się zbliżają,

gdzie nie tylko nakazanych postów przestrzegają, ale poddają się również dobrowolnym umartwieniom,

gdzie dzieci patrzą jak rodzice litują się nad wszelką nędzą i wedle sił i możliwości wspierają ubogich.

ROZWOJ POWOŁANIA

Z początku oznaki powołania będą może bardzo drobne, dziecinne. Widział już może matko, jak twoje dziecko, wróciwszy z sumy lub nieszpórów „odprawia nabożeństwo“. Kiedy indziej wchodzi na stółek i prawi „kazanie“ do swych rówieśników.

OSTIARIAT

W starożytnym Kościele, szczególnie w czasach katakumb pilnowali diakoni drzwi na stronie mężczyzn, a subdiakoni drzwi na stronie kobiet, aby osób obcych lub wrogich do kościoła nie wpuszczać. Ale kiedy później powstało więcej świątyń, zrodziła się potrzeba święcenia specjalnych kleryków na urząd stróżów drzwi kościelnych. Nazwa: ostiariusz pochodzi od wyrazu łacińskiego ostium — drzwi. Od 4 wieku został urząd ostiariuszów wykonywany przez laików i tak przetrwało do dzisiaj.

Podczas udzielania tych święceń biskup przypomina klerykowi, aby przyoblekł się w nowego człowieka, który według Boga został stworzony w sprawiedliwości i prawdziwej świętości.

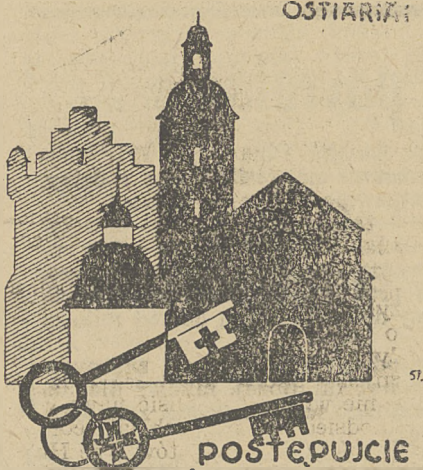
Biskup kieruje do ostiariusza klęczącego ze świecą upomnienie, aby nowe obowiązki swego urzędu spełniał sumiennie. Nowo wyświęceni ostiariusze mają dzwonić i otwierać oraz zamykać drzwi zakrystii. Potem biskup przemawia: „Postępujcie jako ci, którzy muszą zdać sprawę przed Bogiem za rzeczy które tymi kluczami zachowane będą“.

Po wyświęceniu prowadzi Archidiacon ostiariuszów do drzwi zakrystii i poleca je zamknąć i otworzyć, oraz pociągając za linkę dzwonka.

Ostiariat jest pierwszym stopniem do kapłaństwa i zalicza się do t. zw. czterech niższych święceń.

Przed przyjęciem tego święcenia musi kleryk odbyć trzydniowe rekolekcje.

Obraz obok wyraża pięknie urząd i obowiązki ostiariusza, który ma być wiernym i pełnym poczucia odpowiedzialności, stróżem domu Bożego.



**POSTĘPUJcie
JAKO CI, KTÓRZY MUSZĄ
ZDAĆ SPRAWĘ PRZED BOGIEM**

KRÓL TATR

(LEGENDA)

Było to w Tatrach jakoś pod jesień. Jeszcze tu i ówdzie pasły się stada owiec na halach i skubały resztki traw mizernych, a już buki zaczęły się stroić w ezerwień i nocne chłody dawały się we znaki wszystkiemu, co żyło.

Na Pisanej w Kościeliskach bacował podówczas stary Łowisz z Bystrego ze swym synem Jaśkiem i dwójgiem jeszcze juhasów od Kulów, a i ze swoją wauczką Maryną.

Zwykłe na podwieczerek, gdy spędzono owce do zagrod i powiązano bydło, znów psy owczarskie strzegły bacowskiego dobra, stary Łowisz włókł się do szałasu, siadał przy ogniu i, zakurzywszy fajkę, nieraz po późną noc opowiadał różne gadki swej czeladzi, która go chętnie i z ciekawością zawsze słuchała.

Raz, kiedy tak wszyscy zasiadli wzdłuż warty, baba jał prawić, jako to drzewiej bywało: Zakopanego ani Witowa ani Chochołowa jeszcze wtedy nie było; wszędy ciągnęły się nieprzebyte bory, a w borach co krok — niedźwiedź i wszelikie inne drapieżniki. Ciekawość więc niejednych brała zagonąć, co to się kryje w tych głębach leśnych i po za nimi, za reglami — u stóp samotnych gór!?!...

Nie namyślając się wiele, zebrała się gromada podhalańskich górali i pewnego dnia o świcie wyruszyła ku półdnie stronie Tatr na zwiady, aby zaspokoić swą ciekawość.

Wdarła się więc w gąszcz leśny, przebyła regiel, z niejednym niedźwiedziem stoczywszy walkę po drodze, aż wreszcie dotarła do wielkiej polany u podnóża jakiejś hrubej wyniosłej turni.

Stanęli górale i patrzą. Na polanie trawa po pas. Cała ęma dzikich koczki pasie się wesoło, pobekując, a na wykrocie, na kłodzinie jodły, powalonych wichrami, siedzi wielki chłop, wysoki może na jakieś trzy metry, w kozuchu, odwróconym wełną do góry i gra na gęślach, że hej!...

A co przerwie, to zwierzęta trwożnie podnoszą zaraz głowy i nastawiają uszu, jakby obawiały się czegoś...

Nie wiedzieli górale, co począć: iść dalej, czy wracać? Gdy tak stoją i medytują, jeden z nich, nie zastanawiając się widocznie, jakie mogą być następstwa — huknął (jak to we zwyczaju bywa u górali) na cały głos:

— Hooho — huuuu!...

Urwała ci się zaraz melodia gęślikowa, koczki pierzeliły, jak wiatr z nolanym, a ów olbrzym, poderwawszy się z kłody, przyłożył ręce do ust i w odzew odkrzyknął:

— Hooho — huuuu!!!!...

I zaczął iść w ich stronę. A głos jego był, jako ten grzmot w czasie nawałnicy letniej i rozbrzmiał trzykrotnym echem pośród złomów i urwisk skalnych.

Z trwogą spojrzeli na siebie chlopi, obnażyli głowy i, przeżegnawszy się nabożnie, zaczęli spieszenie cofać się w głąb boru, zaś dźwięk głosu tamtego biegł w ślad za nimi i wwiercał się w ich uszy i serca...

Gdy wrócili napoty żywi do wsi swojej i opowiedzieli syćko dokumentnie staremu plebanowi, co widzieli, ten — wysłuchawszy ich uważnie — objaśnił, że był to nie kto inny, jeno sam Król Tatr, pan dobroduszny i opiekun zwierząt górskich, który nie lubi, gdy ktoś — po próżnicy — naremnie nań woła

lub przeszkadza w jego rządach i odrywa od pracy...

I od tej to pory zabroniono surowo wszystkim, co w regle się udawali, aby — bron Boże — nie naruszali ciszy majestatu gór i nie odrywali nieznanego od jego zajęć!...

Dawno baba skończył swą opowieść i już dwa razy zdążył fajkę swoją nalożyć i wypalić, a junasy wciąż siedzieli bez ruchu, zadumani i zapatrzeni w przygasające ognisko. Nikt nie zauważył nawet, jak Maryna, uwarzywwszy posiłek, odstawiała garnek na bok i cicho, niepostrzeżenie wysunęła się z szałas do pola.

Na świecie już dobrze poszarzało. Gdzieś — hań po turniach — szedł cichy wiatr i chwilami przewalał zwąły mgieł, a te, zsuwając się powoli w dol po oblesnych źlebach i piargach... — opłatały niby usciskiem karłowatą kosówkę i kępy dawno zrudziały traw...

Maryna chwilę stała na progu, potem przywołała psa, leżącego obok, pogładziła go po długich, puszystych kudkach i już, już miała zawrócić do szałasu, gdy w tem coś nagle, jakby pokusa, szepnęło jej do uszu:

... — Zakrzyknij!!! —

Nie namyślając się wiele, przyłożyła obie dłonie do ust i naraz: — Hoooo — huuuu! — padło z jej pełnych piersi gdzieś w przestrzeń. Lecz jeszcze nie przebrzmiało echo jej głosu, gdy w tem skądś — spod turni, czy też od upiazu — ktoś jeszcze głośniejszy i donośniej, jakby przedrzeźniając się, krzyknął:

... — Hooo — huuuu!...

— Pewnikiem ktoś zablądził w górach i woła o pomoc? — pomyślała Maryna i znów, przyłożywszy ręce do ust, huknęła z całej siły:

— Hooo — huuuu!...

Tymczasem ten ktoś odezwał się, ale już znacznie bliżej, niż za pierwszym razem. Ośmieliło to dziewczynę i nawoływaniom jej nie było końca.

A głos tamtego zbliżał się coraz bardziej, rósł i potężniał...

Wreszcie rozległ się tuż prawie obok, jednak taki dziwny i niesamowity, że dziewczynę mimo woli strach ogarnął: jednej chwili zawróciła i wpadła do wnętrza szałas, zatrzasnąwszy drzwi za sobą.

Zerwali się z miejsc juhasy, dziadek chwycił za ciupagę, Maryna zaś wcisnąwszy się w kątek szopy, stoi wylęknięta i drży cała.

— Co ci?!? — pyta baba, nie wiedząc, co się stało.

— Dziad, ku!.. Dziad.. ku!!!!..

— Co? Mów!!!!..

— Haniok... za progiem!...

— Kto?!?!

— On!... Król Tatr!!!!..

— Jakto!... skąd?!?

— A no! za-wo-ła-lak: — „Hooo! — Huuuu!“...

— No i!...?

— Zeset na na-skom hole!...

— O ty! niescensna! — zawołał starzec i już, już miał skoczyć ku Marynie, gdy wtem warknął pies przy progu, zjecha skrzypnęły dzwierzce i do szałas wszedł olbrzym odziany był w barani kozuch, odwrócony do góry wełną a u każdego strączka wisiał sopel lodu. Twarzą jego trudno było się przypatrzeć, bowiem wszedłszy musiał wpoić się zgiąć, aby nie uderzyć głową o niski pułap. Tylko juhasy jakoś zauważyli, że miał nos orli, i włosy długie, całkiem białe, jak śnieg.

Tymczasem dziwny ów przybysz

Wielki człowiek — wielki święty

Podczas sławnej obrony Pampelony kula francuska rani młodego oficera a wyrzywa go spośród zdemoralizowanego życia obozowego. Leży u brata swego z nogą przestreloną, przykuty do łoża. Lecz choć noga piła i nożem kilkakrotnie zoperowana strasznie mu dokucza, umysł wolny chciałby się rozzerwać i chciałby poczytać.

W domu nie ma romansów. Dają mu wzamian żywoty świętych. Pod ich wpływem otwierają się zwolna oczy młodzieńca na nowy, zupełnie od dotychczasowego życia odmienny świat.

Zrzuciwszy z sumienia w trzydniowej spowiedzi ciężar grzechów, wdziewa po raz ostatni swój mundur oficerski. Przez całą noc przed obrazem Zwiastowania pełni straż honorową. Nad ramię zdejmując mundur oficera armii królewskiej: miecz i sztylet zawieszają na ołtarzu a wkłada na siebie łachmany żebracza.

Usunął się do bliskiej pieczary i pozostał tam siedem godzin na modlitwie. Dojrzałym owocem tych zmagani duchowych Ignacego i widomym znakiem nadprzyrodzonej łaski Bożej są „Cwiczenia duchowe”.

Książeczka ta postawiła tego teologicznie niewykształconego człowieka w poczet największych mistrzów wewnętrzznego życia i odegrała w dziejach Kościoła rolę nadzwyczajną.

Po roku pokuty nikt nie poznałby w ubogim eremieju dawnego oficera królewskiej armii. Odziany w łachmany, z kijem żebraczym w ręku, zawędrował Ignacy Loyola, by prosić pamięta o błogosławieństwo, do Rzymu. Petera do Wenecji, stamtąd do Palestyny.

W wieku, w którym już nikt się nie uważył on. mąż dojrzały, były oficer, potomek dumnego rodu Loyolów, nie

podszedł do ogniska, nachylił się nad płomieniem i stał tak przez chwilę, aż z lodowatych sopli poczęła sączyć się woda i zalewać watrę. Oprzytomnieli parobcy, widząc, co się dzieje.

Pierwszy zerwał się Jasiak na równe nogi i krzyknął:

— Święconej wody i... baziczek!!!

Porwał się z miejsca a młody juhas, skoczył na ławę, sięgnął z za obrazka Paniienki Ludźmierskiej kawałek poświęconej kredy i dalej ją opisywać doklepując watrę.

Leez olbrzym nie czekał, zakięła go opiszą i pokropią: pogroził tylko Marynie i, zwrótnąwszy się, znikł nagle...

Jeno psy owczarskie wylw jeszcze potem przez długą chwilę i juhasy nie śmieli odezwać się choć słowem oraz jakisi, ani też wyrzucić przed siebie, tak byli zdziwieni i przestraszani...

A na drugi dzień, raczej tejże samej nocy, przewiał zimny wiatr od Orawy śnieżne chmury i przykurzył całuską halę Pisana, że hej!...

Od tej pory Lwów już nie brał ze sobą na polane łowczki Marvny, i jak tylko buki zaczęły w Kościeliskach stroić się w czerwień i owoc drzeń po nocach — zaraz kazał spędzać stado z gór w dolinę i to bez hałasu, aby zaszami, broń Boże, nie ściągnąć znów na siebie gniewu Króla Tatr...

E. Kłoniecki

waha się zasiąść pospolu z dziećmi na jednej ławie i prosi nauczycieli, by byli jak najbardziej wymagający. Potem idzie na Uniwersytet. Ale i tu nie uśmiecha mu się słońce. To prawda, że o ciało ma chłome. Ale posiadają go o gorsze kalectwo, o przewrotność ducha. Dlatego, że się różni od innych, że na sprawy Boże inaczej patrzy, wydala go z wyższej szkoły w Alkali.

Wrzucają go do więzienia. Grożą mu niejedną raz straszny, inkwizycyjnym sądem. Wreszcie wyszadzony i podeptany jako nieużytek społeczny, przepędzony z najświetniejszego Uniwersytetu w Hiszpanii, w Salamance, idzie na nową tułaczkę.

Cierpi niewymownie, ale nie załamuje się. Takie snadź już jest prawo Boże, wymagające od każdego wielkiego człowieka, zanim stanie się świętym, by przecierpiał tyle, ile tylko znieść może jego biedne serce.

W roku 1521 rozpoczął swą naukę, a ukończył ją dopiero około 1534. Nie były to lata łatwe, dni kwieciste, miodem płynące...

Jedynym jego celem dusze ludzkie. Ale, że nie wolno mu głosić nauk, zanim nie odsiedzi 4 dalszych lat teologii na którymś z uniwersytetów, i że Hiszpania dla niego zamknięta opuszcza ją i idzie zagranicę. Pieszko przemierza wśród nieustannych zamieszkań Francję. Samotnym towarzyszem jest mu osiołek, dźwigający książki, z którymi rozstawać nie będzie się już nigdy. Kiedyś później, klasztorom swoim nakazuje czule staranie o książki, te najważniejsze sojuszniczki każdego Bożego bojowca.

Bo klasztor bez książek, to forteca bez armat. Kapłan bez biblioteki to żołnierz bez karabinu.

Mimo piętrzących się trudności studiuje bezustannie. Rok po roku składa w Paryżu swe egzaminy. 1533 będzie licencjatem, 1534 magistrem. Żyjąc prawie z niczego, będzie mimo wielkiej odębności życia przykładem cnót chrześcijańskich.

Samo ukazanie się zjednywa mu zwolenników, dłuższe przebywanie — gorących przyjaciół. Ale i tu w Paryżu nie brak przejść strasznych. Tam w Hiszpanii areszty, sądy, więzienia, tu sprawa boleśniejsza: grozi mu publiczna chłosta.

Mając lat 39, wstępuje Ignacy do Kolegium św. Barbary. Duch panuje tu rozwiązyły. Nieraz w nocy studenci pokryjomu oknem spuszczaają się na ulicę, by nadużywać życia w paryskich miejscach rozpusty. To też niejednokrotnie zaraza cielesna gości w tym domu. Otwiera się pole do zdobywania dusz. Każdej niedzieli uczęszcza Ignacy do spowiedzi i Komunii św. i nakłania studentów, by czynili to samo. Za przewinienia, których nie był winowajcą, ma go spotkać ciężka kara. On, rycerz krwi, wrażliwy na wszelkie zhańbienia, dumny kastylijski hidalgo, mszczący każdą obrazę ceną życia, ma być wobec grona profesorskiego przed wszystkimi uczniami publicznie schlostany. Wszystko już przygotowane do tego widowiska. Ignacy gotów przyjąć tę chłostę. Jest zupełnie spokojny. Wtem zdarza się coś nieoczekiwanego.

Ignacy prosi przełożonego o rozmowę w cztery oczy. Nie wiemy, co tam mówiono. To jednak przekazała nam

historia, że Govez, człowiek surowy, lecz sprawiedliwy, ów rektor kolegium św. Barbary, po długich, męczących chwilach wyszedłszy z Ignacym przed zgromadzonych, nie tylko nie zezwala na chłostę, ale publicznie klęka przed Ignacym i wobec wszystkich prosi go o przebaczenie. *

Wszystko to musiał przecierpieć, zanim doszedł do kresu nauki. Ale wszystkie cierpienia, wszelkie zdobycze naukowe i tytuł magistra filozofii były niczem w porównaniu z radością zdobycia pięciu wiernych i godnych towarzyszy, wszystkich szalenie uzdolnionych i szczerze sprawie bożej oddanych. Żeby związek swój utrwalić, złożyli w dniu Wniebowzięcia, Matki Bożkiej, w roku 1534, w kaplicy św. Dionizego na Montmartre w Paryżu, ślubowanie ubóstwa i czystości.

Sześć lat później, po pokonaniu wielu, bardzo wielu trudności, luźne te zgromadzenie przemieniło się w silne stowarzyszenie, w słynny zakon jezuitski. Nowe stowarzyszenie stanęło do szeregów dyspozycji Ojca św. i przekształciło się w najwaleczniejszą armię prawdziwych Chrystusowych żołnierzy.

Zjawił się dla Kościoła wybawca. Pan Bóg sięgnął po niego, do bohaterskiego kastylijskiego szczepu, rasy wówczas najdzielniejszej, najtwardszej i najodważniejszej. Hidalgo, rycerz niezmordowany w trudach i bojach, łączący w sobie krew Rzymian, Gotów i Maurów, był Ignacy jednym z tych bardzo rzadkich ludzi, który wszystko przyciąga ku sobie jak magnes, który nie tylko że nigdy nie potrzebuje być popchnięty naprzód, ale jeszcze innych za sobą ustawicznie ciągnie ku najpiękniejszemu ofiarom i najcięższemu poświęceniom. Na zamku Loyolów pięć było córek i pięciu synów. Pierwszy poległ w nowoodkrytej Ameryce jako żołnierz, drugi zginął w walce z Turkami na Węgrzech, trzeci i czwarty zaciągnęli się pod sztandary „Wielkiego Pułkownika” Gonzalvo de Cordova, by śmiercią waleczną poleć we Włoszech — a piąty, najmłodszy, to właśnie nasz Ignacy, który zamieniwszy szpadę na brewiarz, stał się twórcą najpotężniejszego zakonu i zdobywcą całego wielkiego świata dla Jezusa Chrystusa. Wielki Napoleon musiał mieć Francję bo bez Francji pozostałby zerem. Ignacy sam sobie wybiera narędy i sama sobie tworzy armię potrzebną. Był to taki człowiek, jakim tylko raz na kilkaset lat niebo ziemie darzył. Mnieżna o to, czy prawdę mówi legenda, umieszczająca dzień jego narodzenia na noc gwiazdkową 1491 r., to jedne jest pewne, że Ignacy prawdziwym był dzwoniem. Opatrzności dla uginającego się pod ciężarem czasu Kościoła.

Człowiek na wskroś salochołny. Nie niszczył lecz buduje, bo jest katolikiem. Jak Luter tak i on — widział zgorzeć renesansowe Rzymu i słyszał dawno bijące na pogrzeb Wiecznego Miasta.

Leez gdy Luter, pragnie tylko dobić i zniszczyć, on, przedstawiciel kultury chrześcijańskiej, postanawia Rzym na nowo zdobyć i odzyskać dla Chrystusa.

ff.

Przykazania dla małżonków

Przed kilkunastu laty (jeszcze przed drugą wojną światową) pewien sędzia którego specjalnością były sprawy rozwodowe, doszedł na podstawie niesłychanej ilości rozpatrywanych przez siebie spraw do przekonania, że rozwody ustałyby, gdyby małżonkowie zechcieli ściślej się stosować do następujących przykazań:

Dla żony:

1. Nie bądź rozrzutną i nie marnuj grosza, zapracowanego przez męża nieraz z ciężkim trudem.
2. Dbaj o czystość twego domu i otoczenia.
3. Staraj się być zawsze ubrana porządnie i schludnie.
4. Nie bądź zalotna w stosunku do innych mężczyzn.
5. Nie sprzeciwiaj się umiarkowanej

i rozsądnej surowości męża wobec dzieci.

6. Nie spędzaj zbyt wiele czasu ze swą matką.

7. Nie opowiadaj twym znajomym o sprawach domowych i rodzinnych.

8. Nie mów nigdy przed nikim źle o twoim mężu.

9. Bądź zawsze pogodną, uprzejmą i ustępliwą w drobnostkach. Obojętna żona często musi ustąpić miejsce innej kobiecie, która okaże się czułą i troskliwą dla jej męża.

10. Bądź delikatna i taktowna.

Dla męża:

1. Nie skąp nigdy na wydatki domowe.

2. Nie wtrącaj się do spraw natury czysto gospodarczej (gospodarstwo kobiece).

3. Bądź pogodny. Nic nie oddziaływa gorzej na nerwy zmęczonej kobiety, jak powrót do domu męża nachmurzonego, ponurego i milczącego.

4. Bądź zawsze uprzejmy i grzeczny dla twej żony. Nie tylko przy ludziach.

5. Staraj się przypodobać twej żonie tak, jak była jeszcze narzeczoną.

6. Nie bądź drobiazgowym i nie sprzeczasz się o każdą drobnostkę.

7. Zakładaj sobie ognisko domowe o ile możliwości zdala od najbliższych krewnych twoich i twojej żony.

8. Nie trzymaj sublokatora.

9. Staraj się utrzymywać twe ubrania i rzeczy w czystości i porządku.

10. Bądź dobry i sprawiedliwy dla swych dzieci.

Trwałe małżeństwo — to trwałe i bogobojna zarazem rodzina, a trwałe rodziny, to silne społeczeństwo i naród.

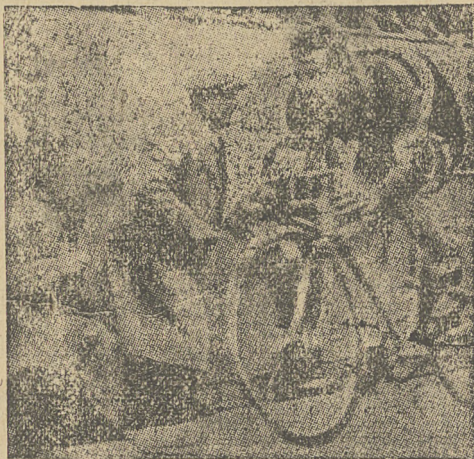
KULTURA CIAŁA

● sposobie korzystania ze sportu udzielają wskazówek wykwalifikowani nauczyciele kultury fizycznej. I młodzież naogół je zna, może lepiej w niektórych wypadkach niż dzieje ojczyste. Czy jednak mówienie o sporcie tylko z punktu widzenia techniki sportowej wyczerpuje zagadnienie w całości? Co można powiedzieć o sporcie w świetle wiary i moralności? Nie sposób pominąć sprawy ustosunkowania się katolika do sportu.

W toku rozważań trzeba rozstrzygnąć, gdzie leży prawda: Czy mają rację ci co powtarzają: „mensa sana in corpore sano” — zdrowy duch w zdrowym ciele, czy ci, którzy w powiedzeniu „zdrowe ciele w zdrowym ciele” wypowiadają niechęć swą do sportu.

Na wstępie, aby nie zrazić wielbicieli sportowców i sportów, trzeba z akcentem powiedzieć, że sport posiada wiele pożytecznych walorów dla człowieka. Stanowi on „przedszkole dla dalszego zdyscyplinowania; twardość wobec samego siebie, jaką się wykazuje w ćwiczeniach cielesnych, jest początkiem dla głębiej idącego zdyscyplinowania w walce przeciwko nieuporządkowanemu marzeniom, nastrojom i namiętnościom“ (Foerster).

Nawet gdyby nie można było znaleźć wielkich korzyści sportu dla powiększenia mocy ducha, to samo zdrowie ciała płynące ze sportu nakazuje nam się odnosić do ćwiczeń fizycznych



Wyścigi kolarskie

z należyтым respektem; sport pozwala człowiekowi spełniać moralne obowiązki wobec ciała.

Zaniepokojonym rodzicom, którzy biadają nad tym, że syn traci niepotrzebnie czas na sportach, należy powiedzieć, że czas spędzony na sportach nie jest czasem straconym. Raz dlatego, że troska o zdrowie nie zalicza się do czasu straconego. Po drugie, co trzeba z naciskiem podkreślić, zajęcia młodzieży sportami odciągają ją od innych sposobów wyzycia, jak karty, wódka, zle towarzystwo.

Aby młodzież prawidłowo i pomyślnie się rozwijała potrzebuje konieczne t. zw. wyzycia. Sport właśnie sam w sobie jest doskonałym do tego środkiem, zwłaszcza dla młodzieży szkolnej niejskiej, która ma mało ruchu.

Kiedy się wspomni te całe rzędy namiotów w lasach nad jeziorami i młodzież uprawiającą sport w kąpieli wiatru i słońca, to wtedy dopiero można sobie należycie uświadomić od ilu okazji złego spędzania czasu uchroniono tę młodzież.

Trzeba jednak ostrzec amatorów sportu przed pewnymi niewłaściwościami.

Jest dużo prawdziwych i wysokiej klasy sportowców, ale są też młodzieńcy i panienki „chore na sport“, to znaczy uważają sport za swoje wyższe powołanie życiowe, które przyćmiewa wszystkie inne sprawy.

Istnieje również pewna dość liczna grupa tzw. „snobów sportowych“. Ci ostatni sami żadnego sportu nie uprawiają, a sport ich polega wyłącznie na interesowaniu się sportem. Wykupują zawsze pierwsze bilety na rozgrywki sportowe, czytają „od deski do deski“ przeglądy sportowe, są to wyłącznie odbiorcy występów sportowych, ale sami nigdy na boisku nie występują i dlatego właściwie nie można ich do sportowców zaliczyć. Potrafi taki pseudo-sportowiec wyliczyć wszystkich biegaczy sławniejszych, a nie potrafi zrobić sprawnie pięciu przysiadów.

Co innego scena lub ekran; tam nie każdy może się zostać artystą, trzeba specjalnych kwalifikacji. Stąd nic dziwnego, że dużo jest kinomanów. Inaczej gdy chodzi o sport. Tutaj każdy może być sportowcem, oczywiście na swoją miarę i w swoim zakresie. Dlatego bywalcy rozgrywek sportowych, którzy zrezygnowali z wejścia na dostępną dla siebie bieżnię, kort czy basen są i będą zawsze zjawiskiem w społeczeństwie ujemnym. Nie wszystkie sporty i nie wszystkim można jednakowo polecić. Do koszykówki nie nadaje się bardzo mężczyzna po pięćdziesiątce. Do wędkarstwa lub krokietu trudno napędzać młodych ruchliwych młodzieńców.

Są sporty, które wymagają wyjątkowo dużego wysiłku fizycznego

(Dokończenie na str. 7)



Strzelanie z łuku

KULTURA CIAŁA

(Początek na str. 4-tej)

Czy więc prawdą jest, że zdrowy duch jest w zdrowym ciele? Hasło to pochodzi od Juwenala z czasów rzymskich i było wywiedzione w innym znaczeniu, a mianowicie w formie życzenia; „aby był zdrowy duch w zdrowym ciele“. Dopiero nowożytny filozof Locke nadał mu brzmienie dzisiejsze. Trzeba zauważyć, że byli ludzie wielcy duchowo a fizycznie upośledzeni. Filozof Sokrates był bardzo brzydki. Napoleon i Matejko nienaturalnie mali. Wybitny pisarz Dickens upośledzony fizycznie. Wielki poeta polski Słowacki chorowity.

Z drugiej strony ludzie wysportowani o dobrym zdrowiu i wysokiej kulturze fizycznej byli pod względem zdolności bardzo nieraz przeciętni, a pod względem moralnym bardzo zepsuci.

Skarżył się kiedyś Eurypides: „W Atyce jest dużo złych ludzi, ale najgorszymi są atleci“. U Rzymian utarło się nawet powiedzenie: „Głupi jak gladiator“.

A z tego wnioski: Istnieje wprawdzie zależność między ciałem i duszą, ale nie tak bezwzględna jak w świecie wyłącznie fizycznym. Po drugie: trening i zdyscyplinowanie ciała przez sport, nie tworzy jeszcze charakteru, bo charakter to przede wszystkim zdolność podporządkowania w naszym życiu rzeczy drugorzędnych rzeczom pierwszorzędnym. Charakter silny, to jeszcze nie dobry charakter. Moce woli zdobyte w walkach sportowych dadzą się porównać do kapitału zdobytego przez człowieka. Wartość humanistyczna jego polegać będzie nie na wartości wyłącznie handlowej, lecz zależy od te-

go do jakich celów tych pieniędzy człowiek użyje. Jednostronny trening fizyczny przewraca nieraz sportowcowi świat do góry nogami. Przyciemnia wartości wyższe. Dlatego wraz z treningiem fizycznym powinien sportowiec trenować w walce z namiętnościami o prymat ducha.

Z tego też powodu obowiązki sportowca katolika muszą się podporządkować obowiązkom religijno-moralnym, jeżeli by przyszło do ewentualnej niezgodności.

Kultura sportowa nie może także przeszkadzać uczniom w ich obowiązkach szkolnych. Nie można nazwać uczniem tego chłopca, który dłużej przesiaduje w klubie lub na boisku, niż nad książką. Takie przenoszenie, zbiorowe czy indywidualne punktu ciężkości z pracy szkolnej na pracę sportową jest nieuczciwością społeczną.

Uczeń powinien przede wszystkim zdobywać wiedzę a nie rekordy.

Pomijając już sprawę etycznego współzawodnictwa i koleżeńskiej postawy wobec innych sportowców, a grzeczności wobec przeciwnika, należy również nie ubliżać poczuciu przyzwoitości publicznej.

Strój, który się nosi na pływalni, nie nadaje się na boisko sportowe, a strój, który się nosi na boisku nie nadaje się do chodzenia po ulicach miasta. Nie wszyscy muszą chodzić w długich zakonnych habitach, ale też nie wszyscy muszą chodzić w samych tylko paskach i jeszcze uparcie twierdzić, że chodzą w spodniach.

Nudyzm, czyli kult nagości wcale nie wypływa z kultury chrześcijańskiej, lecz z kultury pogańskiej.

Bardzo zdrowy prąd powiał w sporcie, mianowicie współzawodnictwa grupowego, gdzie drużyna walczy z drużyną, zespół z zespołem, a nie jednostka z jednostką. W tak pojętym sporcie wyrabia się poczucie solidarności, zostaje usuwana pycha i fałszywa ambicja, a kształcą się cnoty społeczne.

Trzeba nam umasowienia sportu, tzn. by było jak najwięcej ludzi uprawiających sport, ale jednocześnie trzeba jeszcze większego przeniknięcia sportu do codziennego życia. Nie chodzi o to by sport istniał obok życia codziennego lecz o to by życie codzienne i praca nabrały stylu sportowego. Związcząca między ludźmi powinni wprowadzić więcej powietrza, ruchu i słońca w swoje życie zawodowe i nie bać się gimnastyki porannej, trzymania się prosto i otwartego okna.

Sport ma nauczyć po sportowemu prowadzić życie, by odznaczało się ono walką o coraz to lepsze wyniki w pracy nad swoim charakterem w swoim zawodzie, by było pełne radości i zadowolenia jak w sporcie, by było ściganiem się wzajemnej uprzejmości i uczynności oraz związane z troską o zdrowie i dobre fizyczne samopoczucie.

Na pytanie: czy więcej sportu, czy mniej, trzeba odpowiedzieć: więcej i jeszcze raz więcej, ale zgodnie z rozsądkiem.

Trzeba, by młodzież była zdrowa, by szła „użyć wiatru, morza i słońca“, ale żeby jednocześnie nie zapomniała, że ich pełne zdrowie, jej radość płynąca z



Na regatach

ruchu są potrzebne Opatrzności i społeczeństwu, do wykonania ściśle określonych dla każdego człowieka przeznaczeń. Ks. F. Foks

UWAGI DLA KOLPORTERÓW PARAFIALNYCH

Należności za Ład Boży od 1 czerwca 1951 r. należy przokazywać wyłącznie do PPK Ruch Bydgoszcz, ul. Armii Czerwonej 6, na konto PKO nr VI-231/110.

Wszelki grzech, choćby najmniejszy i pozornie całkiem nieszkodliwy, w rzeczywistości jest zawsze uszczerbkiem dla zdrowia grzeszącego, targnięciem się na swoje życie, samobójstwem.

Dusza i ciało zespolone są z sobą w taki sposób, że cokolwiek jedno z nich popełni, to wnet się odbije i na drugim.

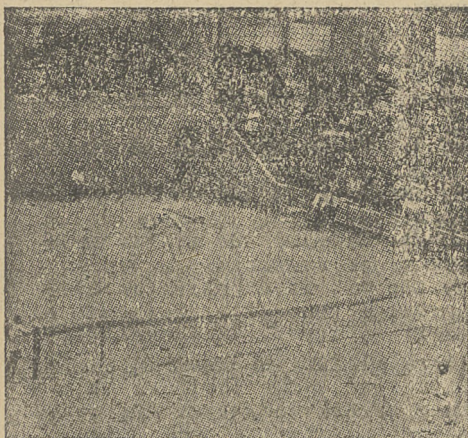
Święta Marta

Do najpierwszych Żydów nawróconych nauką i kazaniem Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa należał Łazarz i siostra jego Marta. Posiadali oni w Betanii dom i pochodzili z rodziny znakomitej. Marta trudniła się zarządaniem domowym, kuchnią, przyjmowała gości, czuwała nad czeladzią. Szczególnie zaś słynęła z gościnności. Progromu stały dla każdego wędrowca otworem, nikomu nie odmówiła pokarmu i napoju.

Skoro poznała Pana Jezusa, miłość bliźniego wzmogła się w niej jeszcze więcej. Zbawiciel często wstępował do jej domu wiedząc, w jak wstrowej zgodzie zostają ze sobą brat i siostra i jak bogobojne wiodą życie.

Marta wysłuchała przestróg Jezusa w pokorze. Nakrywszy stół i pozostawiając potrawy przed nim, usiadła u nóg Jego, aby się przysłuchiwać Jego naukom. Pan Jezus odpowiadał na jej pytania, a dziewica nie zapomniała żadnego ze słów Jego, chowając je w sercu jak skarb drogocenny. Jak błogo nauki Chrystusa Pana podziały na Martę, okazało się przy śmierci i przywróceniu życia Łazarzowi.

Siostry zmarłego pograżyły się w smutku; żydzi przychodzili do nich z żalem i współczuciem. Jezusa tylko widać nie było. Po kilku dniach przyszedł Pan Jezus z uczniami swoimi. Marta wybiegła naprzeciw Niemu i rzekła: „Panie, gdybyś tu był, nie umarłby brat mój, lecz teraz wiem, że o cokolwiek będziesz Boga prosił, da ci Bóg“. Powiedział Pan Jezus: „Zmartwychwstanie brat twój“. Marta nie zrozumiałszy go, rzekła: „Wiem, że w dniu



Tenis

ZŁOTE ISKIERKI

Ilekróć wchodzę do kościoła,
coś mię do głębi zawsze wzrusza!
ktoś jakby do mnie słodko wołał,
ilekróć wchodzę do kościoła:
— Zbliż się,
a otrę pot ci z czoła!
niebom — napelni się twa dusza!..

Ilekróć wchodzę do kościoła,
ktoś ból mój koi,
łzy osusza!

— eki —

sądny zmartwychwstanie. Jezus odpowiedział jej: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot. Kto we mnie wierzy choćby i umarł, żyć będzie. A wszelki, który żyje, a wierzy we mnie nie umrze na wieki. Wierzysz temu?” Odpowiedziała: „Tak Panie, jam uwierzyła, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boga żywego, który na ten świat przyszedłeś”.

To rzekłszy Marta na chwilę odeszła i zawołała swoją siostrę Marię. Usłyszawszy wołanie Marty iż Jezus przyszedł, pobiegła Maria do Zbawiciela, stojącego opodal grobu Łazarzowego, padła mu do nóg i z płaczem zawołała: „Panie, gdybyś tu był, nie byłby umarł brat mój”. Jezus, gdy ją ujrzał płaczącą i Żydów, którzy z nią przybyli, także płaczących, sam zapłakał nad grobem Łazarza. Kazał odwalic wielki głaz położony na grobie. Powiedziała Marta: „Panie, już cuchnie, bo mu już czwarty dzień”. Jezus jej odrzekł: „Czyż ci nie powiedziałem, że jeśli uwierzysz, ujrzysz chwałę Bożą”. Odjęli tedy kamień. A Jezus podniósłszy oczy swe w górę, rzekł: „Ojczy, dziękuję Ci, żeś mnie wysłuchał. A ja wiedziałem, że mię zawsze wysłuchasz; ale powiedziałem to ze względu na lud, aby uwierzyli, żeś Ty mnie posłał”. To rzekłszy, zawołał głosem wielkim: „Łazarzu, wyniđź z grobu”. I natychmiast wyszedł, mając ręce i nogi związane opaskami, a twarz jego była chusta obwiązana. Rzekł im Jezus: „Rozwiążcie go i dopuśćcie mnie odejść”.

Trudno opisać radość sióstr na widok brata, przywróconego do życia. Łazarz liczył wtedy lat 50.

Po śmierci Pana Jezusa na krzyżu, Marta wraz ze swoim bratem Łazarzem i Marią zostali wypędzeni z Palestyny. Umieszczono ich na statku bez wiosel i żagli i puszczono na wolę wiatrów i fal morskich. Pan Bóg zawiódł świątobliwą rodzinę do Marsylii we Francji, gdzie Łazarz został później biskupem, Marta zaś ze służebnicą Marcellą, starała się pozyskać Chrystusowi Panu niezamężne niewiasty, zachęcając je do przestrzegania świętego panieństwa i czystości. Trzydzięci również lat przepędziła jeszcze w samotności na pokucie, poście, modlitwach i rozmyślaniu. Na rok przed śmiercią miała widzenie, w której przepowiedziano jej dzień i godzinę zgonu. Wiadomość tę przyjęła z radością. Zapadła na febrę, która ciało jej strawiła. Boleści znosiła z wzorową cierpliwością, leżąc na twardym łożu i wdychając do Zbawiciela. Chrystus Pan pokazał jej się w chwale swojej i rzekł do niej: „Pójdź, służebnico miła! Kiedy gościlem na ziemi, przyjąłś mię w dom swój; teraz ja cię przyjmę w mój wieczny mieszkanu niebieskim”. Leżąc na posypanej popiołem ziemi i wznosiłszy oczy ku niebu, zawołała święta Marta: „W Twoje ręce, o Panie oddaję duszę moją!” I zgasła cicho i bez lęków śmiertelnych. Zwłoki jej złożono w Taraskonie. Głowę zachowano w srebrnej grubo pozłacanej puszce.

Uroczystość św. Marty obchodzi Kościół święty w dniu 29 lipca.

Idąc za wzorem i przykładem św. Marty, pełniemy dzieła miłosierdzia z miłości ku Bogu. Odwiedzajmy i pielęgnowmy chorych, nie szczędźmy ubogim jałmużny, módlmy się za grzeszni-

ków, nie zapominajmy również w modlitwie o drogich nam zmarłych. Nieśmiemy pociechę strapiionym, przebaczajmy nieprzyjaciolom, pełniemy obowiązki wtedy ze spokojem i czystym sumieniem będziemy mogli umierać, ufnie w sprawiedliwość i w miłosierdzie Boże.

Marian Jamrozik.



Ks. OLSZACKI nie żyje

Choć po przeżyciach obozowych w czasie okupacji, zdrowie zaczęło mu nie dopisywać, pracował do ostatniej chwili, bo jeszcze w dniu swej śmierci: 24 czerwca br. odprawił mszę św. i o 3-ej pop. ochrzcił dziecko. Tylko ślubu już wieczorem dać nie mógł, gdyż strudzone serce Jego bić przestało.

Uroczystości pogrzebowe w dniu 27 VI. br. w Mikołajewicach, były wielką manifestacją uczuć wdzięczności i przywiązania dla Zmarłego Proboszcza. Wzięły w nich udział nie tylko mieszkańcy parafii: mikołajewickiej, rokicińskiej, piotrkowskiej, ale i ludność przybyła z dalszych okolic. Katafalk tonął w powodzi kwiatów i wieńców. Dowodem uznania dla zasłużonego kapłana był udział JE. Ks. Bpa Ordynariusza łódzkiego Dr M. Klepacza oraz przeszło trzydziestu księży. Przemówienie żałobne na cmentarzu wygłosił Ks. Iżowski, który mówiąc o działalności śp. Zmarłego, podkreślił, iż „życie Jego spaliło się do cna w służbie Boga i bliźniego.” Chór kościelny i orkiestra wykonały nad grobem szereg pieśni żałobnych. Przemówił również gospodarz z parafii rokicińskiej ob. Pierzchałka.

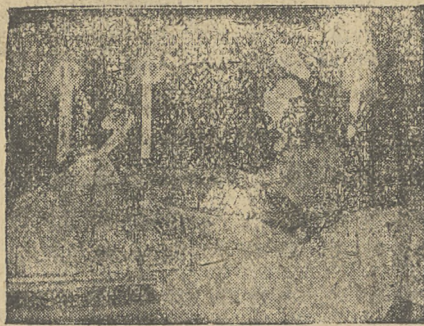
Odszedł Pasterz dobry, który znał Swoje owieczki i one Go znały i kochały. Niech Bóg da szczęście wiekuiste Jego świetlanej duszy.

H. S.

Zmarł ks. lekarz

Dnia 13 kwietnia br. zmarł nagle ks. kan. Stanisław Kawecki proboszcz w Grębkowie i znany w całej Polsce lekarz.

W pogrzebie wzięli udział: JE, JE, księży biskupi z Siedlec, 32 księży i liczni wierni.



Woda w przyrodzie

Woda w przyrodzie nie występuje nigdy w stanie absolutnie czystym. Nawet woda źródłana zawiera więcej lub mniej rozpuszczonych w sobie gazów i soli. Czystszą i bardziej „miękką” jest woda deszczowa.

Warto tutaj wspomnieć jak powstaje deszcz i wogóle opady a tym samym wyjaśnić obieg wody w przyrodzie. Blisko 3/4 powierzchni skorupy ziemskiej pokrywają morza i oceany, których wody parują pod wpływem ciepła promieni słonecznych; opary skraplają się z powrotem na chłodniejszych miej-

scach i opadają w postaci deszczu, gradu, śniegu i rosy. Opady częściowo znowu parują i spływają do rzek, częściowo zaś przesiąkają przez glebę, dopóki nie natrafią na warstwy nieprzepuszczalne, jak np. glinę i zbierają się tworząc wody gruntowe.

Przesiákakaj przez warstwę gleby, woda deszczowa czy z roztopionego śniegu, rozpuszcza różne jej składniki, przede wszystkim sole. W zależności od tych soli woda jest „miękką” i „twardą”. Twardość wody powodują rozpuszczone w niej siarczany i kwaśne węglany wapnia i magnezu.

Wody szczególnie bogate w rozpuszczone sole nazywamy wodami mineralnymi i jeśli temperatura ich jest wyższa od otoczenia — ciepłymi. (Ciechocinek). Są to na ogół wody lecznicze. Wody zawierające dużo dwutlenku węgla i kwaśnych węglanów, nazywamy szczawami (Krynica, Truskawiec, Szczawnica), dużo żelaza w postaci kwaśnego węglanu — wodami żelazistymi (Krynica, Nałęczów), wody o dużej zawartości soli kuchennej — solankami (Ciechocinek, Inowrocław), często zawierają one brom i jod (Rabka, Truskawiec), wody z siarczanem magnezowym — gerzkimi.

Wody mineralne mają duże znaczenie w lecznictwie, wskazują na to liczne sanatoria, w podanych wyżej miejscowościach, gdzie te wody występują.

Gdy woda wydostaje się nazewnątrz nazywamy ją źródłaną. Bywa ona zwykle czysta i zdrowa.

Wody rzek, jezior, mórz i oceanów nazywamy wodami powierzchniowymi. Są one niezdrowe, ponieważ zawierają związki organiczne, bakterie i zanieczyszczenia mechaniczne, szczególnie w pobliżu osiedli ludzkich. Specyficzny smak wody morskiej, gorzko-słony, spowodowany jest obecnością w niej stosunkowo dużej ilości soli kuchennej i siarczanej.

Na początku wspomnieliśmy, że bardziej czystą jest woda deszczowa niż gruntowa. Teraz już wiemy dlaczego tak jest, ponieważ woda gruntowa zawiera rozpuszczone w sobie sole. Jednakże woda deszczowa jest niesmaczna, mdła i jest nie zdrowa, ponieważ każdy organizm potrzebuje pewnej ilości minerałów a wody opadowe ich nie posiadają. Zresztą nie zawsze woda deszczowa jest bardziej czysta. Np. gdy opady nastąpią po długotrwałej suszy to zawierają one duże ilości kurzu i bakterii.

Z tego widzimy, że najlepszą i najzdrowszą jest woda źródłana, szczególnie ze źródeł czerpiących swą wodę z najniższej położonych wód gruntowych.

Adam Admar

OKAZYJNIE do sprzedania fisharmonia 4-rę głosowa 16 wylączników, 2 mamaty, stan dobry; nadaje się do kościoła. Wiadomość: A. Eubień — Kalisz, ul. Babina 12, warsztat reperacyjny instrumentów.

Wydawca: Włocławska Kuria Diecezjalna.
Redaktor: Ks. Stanisław Piotrowski
Redakcja i Administracja: Włocławek,
ul. Waryńskiego 4. Tel. 16-49.

Zamówienia na prenumeratę i kolportaż parafialny przyjmuje P.P.K. „Ruch” Bydgoszcz, ul. Armii Czerwonej 6. Konto PKO. VI-231/110. Prenumerata z przesyłką pocztową kwartalnie zł 7.20, półroczna zł 14.40, roczna — zł 28. BZG., Zakład nr 17 Włocławek. Waryńskiego 4. Nr. zam. 1222 — 4.7.51 — E-2-14885 — 25.000